

## KONSEKWENCJE USTĘPSTW MOSKIEWSKICH

Niefortunne ustępstwa poczynione w Moskwie na rzecz imperializmu sowieckiego szybko przyniosły nieuniknione rezultaty. Wzrost apetytów ze strony Rosji i jej popleczników w różnych krajach Europy wschodniej, upadek prestiżu państw anglosaskich, dalsze osłabienie pozycji Francji, coraz bardziej powikłana sytuacja na Środkowym Wschodzie — oto plon Moskwy.

Europa wschodnia została w Moskwie ostatecznie uznana za strefę wpływów sowieckich. W rezultacie komunistów, którzy w ostatnich miesiącach znajdowali się w coraz trudniejszej sytuacji, odrazu przeszli do ofensywy. Zamierzają wykorzystać moment i odzyskać utracone pozycje. Skoro masy, wciąż czekające na pomoc ze strony Anglosasów i grupy opozycyjne, broniące orientacji „zachodniej” spotkało takie rozczarowanie, komuniści liczą, że mogą sobie pozwolić na wszystko.

Prasa sowiecka już oskarża Węgry, twierdząc, że rosną wpływy reakcji, a zaufanie do demokracji węgierskiej w świecie maleje. Wprawdzie rząd premiera Tildy już skapitulował przed Rosją w sprawie układu gospodarczego, ale Sowietaom to jednak nie wystarczy. Chcą by komuniści, którzy musieli po klęsce wyborczej zredukować nieco swój wpływ na rząd, znowu rozszerzyli swój stan posiadania.

Ostro krytykowaną jest w prasie sowieckiej Czechosłowacja. Na Węgrzech i w Jugosławii wzmogła się kampania przeciw kościołowi. W przyspieszonym tempie czynione są przygotowania do realizacji federacji bałkańskiej według planu, opracowanego przez Komintern jeszcze w 1924 roku. Po zniesieniu monarchii w Jugosławii nastąpi proklamowanie republiki bułgarskiej, po czym nie już nie będzie stało na przeszkodzie połączeniu Jugosławii, Bułgarii i Albanii w jedną federacyjną republikę sowiecką. Pozostanie już tylko problem Grecji, na którą wywarty będzie wzmógł nacisk od zewnątrz — w formie żądania odstąpienia Macedonii greckiej, oraz od wewnątrz — przez E.A.M.

## CO ZDECYDUJE PSL ?

W Polsce też widzimy zwiększoną pewnością siebie obcych agentów komunistycznych. Wywierają one wzmógł nacisk na Polskie Stronnictwo Ludowe, którego kongres rozpocznie się 13 b.m., by zgodził się na wspólną listę wyborczą. Ponieważ ani prawdziwa

PPS, ani Stronnictwo Narodowe, nie są zalegalizowane, kapitulacja PSL w tej sprawie ostatecznie zapewniłaby „wybory” według sowieckich wzorów.

Mikołajczyk wmanewrował się przez całą swoją politykę kapitulacyjną w taką sytuację, że nie łatwo mu bronić się przed naciskami komunistycznymi. Twierdził on ostatnio, że nie ma większych różnic programowych między PSL, a innymi stronnictwami uczestniczącymi w rządzie Osóbki i zapewniał, że uważa za obrazę nazywanie PSL stronnictwem „opozycyjnym”. Istotnie zresztą trudno jest zaszczyścić politykę Mikołajczyka mianem „opozycji” i bardzo było dziwne gdy w Izbie Gmin jego partia tak została określona przez wiceministra MacNeil. Jakże nazywać opozycyjną partię, która nadal zasiada w rządzie i której przywódca jest wicepremierem?

Ale rezultatem zapewnień Mikołajczyka było jedynie to, że mu komuniści odpowiedzieli: „Nie ma między nami różnic? Nie jesteście opozycją? Doskonale, to w takim razie wystąpmy ze wspólną listą wyborczą”.

## SOWIETYZACJA NIEMIEC

Innym rezultatem konferencji moskiewskiej będzie niewątpliwie dalsze przyspieszenie procesu sowietyzacji strefy wschodniej Rzeczy. Do niedawna nie bardzo było wiadomo co się dzieje za żelazną kurtyną, ale ostatnio Rosjanie pozwolili grupie dziennikarzy amerykańskich na zwiedzenie części strefy sowieckiej. Z relacji korespondentów amerykańskich wynikało, że komuniści wszędzie zajmują kluczowe pozycje, że władze okupacyjne starają się poprawić warunki bytu mas niemieckich, że przemysł niemiecki pracuje na większą skalę, niż w strefie amerykańskiej i — co najciekawsze — że Rosjanie okazują znacznie większą łagodność wobec mniej wybitnych członków partii narodowo-socjalistycznej, aniżeli Amerykanie czy Brytyjczycy. Z pewnością zresztą wczorajsi działacze hitlerowscy są dziś podporami partii komunistycznej!

Niemniej charakterystyczne są naciski na partie polityczne, działające obok partii komunistycznej. Pod presją rosyjską musieli ustąpić przywódcy partii chrześcijańsko-demokratycznej, którzy mieli odwagę skrytykować sposób przeprowadzenia reformy rolnej.

Na socjalistów wywarta została przemożna presja, aby zgodzili się na połączenie się z komunistami w jedną partię. Cel jest wyraźny: chodzi o realizację bloku politycznego, kontrolowanego przez komunistów w nadziei, że blok ten kierować będzie życiem politycznym również w strefach brytyjskiej i amerykańskiej. W ten sposób wpływy sowieckie dotarłyby do Renu.

## PO DRUGIEJ STRONIE RENU

Jednocześnie Rosja sięga już po wpływy dalej na zachód. W Moskwie toczyły się ostatnio rozmowy francusko-sowieckie na temat francuskich planów umiędzynarodowienia zagłębia Ruhry. Rosjanie oświadczyli, że jeżeliby w zarządzie międzynarodowym miały być reprezentowane tylko państwa nadreńskie, to będzie to w ich oczach blok zachodni o charakterze antysowieckim. Mógł się zgodzić tylko na zarząd, w którym będzie reprezentowana także Rosja.

Rezultatem konferencji moskiewskiej jest przy tym wielkie przygnębienie we Francji, która została po kilku miesiącach równouprawnienia brutalnie usunięta z grona wielkich mocarstw. Musi to spowodować dalsze osłabienie roli europejskiej Francji. Ci Brytyjczycy, którzy ludzą się, że teraz stosunki brytyjsko-francuskie poprawią się i że W. Brytania i Francja, w rozumieniu czym grozi im, jako mocarstw drugiego rzędu, brak współdziałania, maszerować będą odąd wspólnie, tworząc blok zachodni, — zapewne raz jeszcze biorą życzenia za rzeczywistość.

Wszystko wskazuje na to, że wpływy komunistyczne rosną we Francji. Ostatnio wystąpiła ona z inicjatywą zerwania stosunków z rządem gen. Franco. Gdyby St. Zjednoczone i W. Brytania na to poszły, to rezultatem byłoby najprawdopodobniej zahamowanie ewolucji wewnętrznej w Hiszpanii w kierunku konstytucyjnej monarchii i ponowne pogrążenie kraju w odmetach wojny domowej. Byłoby to na rękę tylko Sowietaom, oddawna marzącym o zwycięstwie komunizmu w Hiszpanii.

Niedawno „Daily Mail” twierdził, że w moskiewskim Politbiuro przeważały wpływy grupy Molotow-Zdanow, zdaniem której należy wykorzystać

obecną koniunkturę dla ogarnięcia wpływami rosyjskimi całej Europy po Portugalie. Nie wiemy, ile w tym prawdy, ale rezultaty konferencji moskiewskiej mogły tylko zachęcić zwolenników najdalszej ekspansji sowieckiej.

## AMERYKA NA ZŁEJ DRODZE

Powstaje oczywiście pytanie, dlaczego St. Zjednoczone i Wielka Brytania poszły na tak daleko idące ustępstwa. Dlaczego zgodziły się na to, na co odmawiały zgody we wrześniu w Londynie?

Z tego co wiemy już dziś o naradach moskiewskich, poświęcenie Europy wschodniej i Persji jest wyłączną „zasługą” p. Byrnesa. Porozumienie moskiewskie, to kompromis amerykańsko-rosyjski, osiągnięty kosztem interesów brytyjskich.

Aczkolwiek decyzje moskiewskie są zaprzeczeniem wszystkich idealów, głoszonych przez amerykańskich mężów stanu, to jednak z punktu widzenia małych, nacjonalistycznych interesów amerykańskich nie są niekorzystne. P. Byrnes pojechał do Moskwy zdecydowany dojść do porozumienia z Rosją, placąc wszelką cenę w Europie i na Środkowym Wschodzie, byleby tylko Rosja poszła na ustępstwa w sprawie Dalekiego Wschodu.

Niewątpliwie sprawy Dal. Wschodu zostały załatwione po myśli Amerykanów. Jeśli chodzi o Chiny, Resjanie zobowiązali się wycofać swe wojska z Mandżurii do 1 lutego, choć Amerykanie nie związali się z żadnym terminem i nawet zaraz po Moskwie wzmocnili swoje oddziały w Chinach. Wyrażenie obecnie przez komunistów chińskich zgody na udział ambasadora amerykańskiego gen. Marshalla w rokowaniach o pokój domowy w Chinach, wskazuje również na to, że Moskwa nie zamierza chwilowo drażnić Ameryki.

W Japonii Rosjanie zgodzili się w gruncie rzeczy na decydujący wpływ Ameryki. Tekst moskiewski jest dość mętny, ale p. Byrnes mógł się pochwalić, jaki jest chytry, na następujących przykładach: Gen. MacArthurowi nie wolno odtać bez zgody innych wielkich mocarstw zmieniać rząd japoński. Ale wolno mu zmieniać poszczególne ministrów. Wobec tego — tłumaczy p. Byrnes — może on zmienić cały rząd, zmieniając jednego ministra po drugim!

Co pcha Amerykę na tę typowo monarchijską drogę osiągnięcia porozumienia z państwem imperialistycznym kosztem innych? Zapewne powodów jest kilka. Napięta sytuacja wewnętrzna, olbrzymie strajki, wojskowa i moralna demobilizacja społeczeństwa, silna propaganda komunistyczna, wreszcie napięte stosunki z Wielką Brytanią — wszystko to odgrywa swą rolę. Niemniej przeto smutny jest widok tego najpotężniejszego mocarstwa na świecie, prowadzącego politykę *appeasementu*.

## ROLA TURCJI

W tym posępnym obrazie jedynym jaśniejszym rysem jest może postawa Turcji, która nie daje się złamać przez sowiecką wojnę nerwów i jasno stawia sprawę: Raczej zginie walcząc, niż miałaby skapitulować i oddać terytorium bez walki.

Turcji, w stosunku do Rosji, przypada w udziale rola, którą w stosunku do Niemiec odegrała Polska — rola państwa, które mówi napastnikowi „nie”. Podczas gdy Persja wyraźnie wkrocza na drogę wytyczoną przez Czechosłowację Hachy, Turcja idzie za przykładem Polski i stawia honor i wolność wyżej niż pokój.

Rezultatem tej postawy — o ile nie ulegnie ona zmianie pod presją nietyłej Rosji, co mocarstw zachodu — będzie, że Rosja albo zrezygnuje ze swych żądań, albo też zdecyduje się na jawną już agresję. W razie ustąpienia Rosji, ta pierwsza klęska imperializmu sowieckiego miałaby niewątpliwie poważne konsekwencje, mobilizując wszędzie opór przeciw czerwonomu faszyzmowi, w razie agresji — Rosja stanęłaby przed światem jako państwo, które rozpało pożar nowej wojny.

W takiej to sytuacji zbiera się Zgromadzenie nowej Ligi Narodów na pierwszą swą sesję. Nie może ono praktycznie wiele zdziałać. Ale z trybuny jego mogą przynajmniej paść słowa ostrzeżenia i przypomnienia do czego już raz doprowadziła „wojna nerwów” taka, jaką dziś prowadzi Rosja. Oczywiście nie wyprowadzą ich marionetki polskie, czeskie czy jugosłowiańskie. Być może, że milczenie będzie nawet Persja. Ale należy się spodziewać, że zdołacie się na mocne słowa przedstawiciel Turcji, a przede wszystkim, że ze zwykłą szerokością wyłoży karty na stół brytyjski minister spraw zagranicznych.

Londyn, 5 stycznia 1945.

ALEKSANDER BORAY

# Polska pod okupacją: krew i złoto

Unia Sowiecka zajmuje trzecie miejsce na świecie co do ilości wydobywanego złota, ale w jej życiu wewnętrznym złoto to nie odgrywa żadnej roli. Nie używa się tego złota ani dla biżuterii, ani nie bije się z niego monet złotych. Złoto to służy dla celów zagranicznej polityki gospodarczej Unii, jako gwarancja wykonywania umów handlowych, dostawy maszyn i licznych towarów, potrzebnych dla rozbudowy potęgi przemysłowej tego wielkiego imperium.

Ale nie tylko złoto jest fundamentem imperium sowieckiego, które już przed wojną zajmowało przeszło dwadzieścia jeden milionów kilometrów kwadratowych powierzchni ziemi. Unia Sowiecka jest krajem, posiadającym wielką ilość surowców, bogatą ziemię i tanią pracę ludzką. W stosunku do ilości posiadanych surowców (jak ruda żelazna, węgiel, sól, drzewo, mangan i t.p.) ma za mało maszyn, za mało towarów, za mało fabryk.

Wojna przyniosła Rosji wiele wielkich zniszczeń, ale również dała okazję do uzyskania pomocy materialnej od aliantów oraz do odszkodowań wojennych.

W r. 1944 szef amerykańskiej administracji gospodarczej, która zarządzała sprawami pomocy kredytowej dla aliantów, znaney pod nazwą *Lend-lease*, powiedział, że sprzęt wojenny dostarczany aliantowi rosyjskiemu decydująco przyczynia się do obrony ich terytorium i ostatecznego zwycięstwa.

W ramach tej pomocy Unia Sowiecka otrzymała bezpłatnie i bezzwrotnie towarów, sprzętu wojennego i żywności za 8 miliardów 400 milionów dolarów od Stanów Zjednoczonych, oraz pewną ilość pomocy od Wielkiej Brytanii i Kanady. W szczególności otrzymała przeszło 13 tys. aeroplanów i parę tysięcy silników zapasowych, 6.800 czołgów, 6.000 samochodów pancernych, 50.000 jeep'ów, przeszło 300 tysięcy samochodów ciężarowych, przeszło 10 tysięcy dział, większość w tym przeciwlotniczych, przeszło 500 tysięcy ton materiałów wybuchowych. Ponadto Unia otrzymała towarów i maszyn przemysłowych, oraz surowców za 1 miliard 600 milionów dolarów, w tym maszyn przemysłowych za 600 milionów dolarów, oraz żywności za 990 milionów dolarów.

Poza tą pomocą, wynikającą ze współpracy międzynarodowej aliantów, Rosja uzyskała wsparcie o charakterze społecznym ze strony U.N.R.R.A. oraz ze strony międzynarodowych dobroczynnych organizacji angielskich i amerykańskich, spieszących z pomocą rannym i poszkodowanej ludności cywilnej.

W końcowym okresie wojny, Unia Sowiecka zawarła szereg układów o zawieszeniu działań wojennych, które dały stronie rosyjskiej poważne korzyści materialne, jako odszkodowanie za straty wojenne. Na skutek tych układów Finlandia zobowiązała się do dostarczenia towarów i statków handlowych za 300 mil. dolarów, po cenach 1938 r., Rumunia również zobowiązała się do wysokości 300 mil. dolarów dostaw towarowych, Węgry — do 200 mil. dolarów, ale część dla Rosji, a część dla sąsiadujących z Węgrami krajów, poszkodowanych w czasie wojny.

Trudno jest ustalić wysokość odszkodowań, jakie uzyskała Rosja sowiecka na skutek własnej akcji rewindykacyjnej w Polsce, Czechach i Słowacji. Akcja ta objęła zakłady fabryczne, sprzęt wszelkiego rodzaju, wyposażenie portowe, ponadto koszty utrzymania Armii Czerwonej, oraz bydło i konie. Z Czechosłowacją doszło do jakiegoś porozumienia i rewindykacja zakładów fabrycznych poza Słowacją zdaje się całkowicie ustala.

Na terenie Polski zagarnianie własności, którą czynnikowie sowieccy uważali za zdobycz wojenną nieco zlagodniała. Całość strat z powodu akcji rosyjskiej na terenie Polski, poza stratami czysto osobistymi ludności cywilnej, jakkolwiek jest trudna do ustalenia, waha się w granicach 300—350 milionów dolarów. Cyfra ta jest dotkliwsza z tego powodu, że nie są to sumy z dochodu, lecz straty w majątku gospodarczym.

Akcia rewindykacyjna rosyjska opiera się na zasadzie, że każda własność niemiecka należy się zwycięzcy, niezależnie na jakim terytorium państwowym ten majątek się znajduje. Sto-

sownie do tej zasady zagarniano urządzenia fabryczne ustawione przez Niemców na miejsce zabranych innych zakładów, które były przed wojną. Również spowodowano poważne straty na terenach ziem zachodnich, graniczących z Rzeszą Niemiecką.

W Poczdamie uzgodniono pewne zasady dla rosyjskiej akcji rewindykacji z tytułu odszkodowań za straty, jakie Unia Sowiecka poniosła w czasie najazdu niemieckiego. Na ziemiach niemieckich okupowanych przez wojska czerwone, władze sowieckie działają samodzielnie. Ponadto alianci zachodni zobowiązali się do odszkodowania dla Rosji z terytorium Rzeszy okupowanego przez Anglików i Amerykanów.

Główną podstawą dla odszkodowań rosyjskich są ziemie wschodniej Rzeszy, które były za wyjątkiem Lipska i okręgu około tego miasta, prawie całkowicie oszczędzone przez bombardowania alianckie. Część centralna wraz z okręgiem Berlina była bombardowana bardzo silnie i ta część Rzeszy — służy dla utrzymania wojsk czerwonych, natomiast w mniejszym stopniu może przyczynić się do odszkodowań przemysłowych, poza sprzętem transportowym morskim i rzeczonym, którego wielkie ilości zostały zajęte przez Rosjan (np. sprzęt barek na Odrze).

Również i w tym wypadku trudno jest ocenić wartość dokonanych rewindykacji sprzętu przemysłowego, bydła i rzeczy osobistych, oraz taboru rzeczowego. Jedynie w granicach szacunku zewnętrznego, akcja rewindykacyjna oceniana jest na sumę około 3 miliardów dolarów. Trudno jednak jest ustalić ściśle tę kwotę dla całego obszaru w szczególności z powodu

ruchów ludności niemieckiej w kierunku okupacji angielskiej.

Na Dalekim Wschodzie, terenem akcji rewindykacyjnej jest Mandżuria.

W roku 1904 Mandżuria była krajem pasterskim i leśnym i liczyła 4 miliony ludności. W r. 1938 zaludnienie doszło do 38 milionów i razem z prowincją Jehol Mandżuchno stała się prowincją rolniczo-przemysłową.

Ten rozwój Mandżuria zawdzięcza gospodarce Japończyków, którzy rozwinieli tam poważnie górnictwo węglowe, przemysł metalurgiczny, sieć kolejową i bazę dla przemysłu zbrojeniowego.

Do końca 1938 r., Japonia ułożyła w tych inwestycjach oraz w rolnictwie i kulturze leśnej 3 miliardy 600 milionów jenów, ponadto wykupiła własność rosyjską, szacowaną na kwotę około 600 milionów jenów. Po roku 1938 Japończycy nie ogłaszali danych co do swoich wkładów i pracy gospodarczej na terenie Jehol i Mandżurii, oraz Kwantungu, wiadomo jednak, że bardzo silnie i pośpiesznie budowano tam zakłady przemysłowe i przenoszono fabryki z Japonii, w obawie przed bombardowaniem amerykańskim.

Jak donosi prasa amerykańska władze wojskowe przeprowadzają bardzo silnie ewakuację sprzętu przemysłowego, która jeszcze się nie skończyła. Licząc 25% możliwości ewakuacji przemysłowej — Chiny tracą około półtora miliarda jenów na rzecz Unii Sowieckiej, nie licząc strat z powodu dezorganizacji w aparacie gospodarczym tej najbogatszej prowincji Chin.

Zajęcie połowy Polski, Estonii, Łotwy, Litwy, części Finlandii, Bessarabii, Bukowiny, Rusi Przykarpackiej, wraz z siecią kolejową, portami bałtyckimi,

## Poradnik żołnierski

Komenda Główna P.W.S.K. 115, Ashley Gardens, London, S.W.1 — dla ochotniczek P.W.S.K.

Oddział Personalny Sztabu Głównego — dla oficerów wojska lądowego.

D-two II Korpusu, Polish Forces, 550 C.M.F. — dla oficerów II Korp.

D-two Sił Powietrznych, 1 Princes Row, London, S.W.1 — dla oficerów Sił Powietrznych.

Kierownictwo Marynarki Wojennej, 28 Wimpole Street, London, W.1 — dla oficerów Marynarki Wojennej.

D-two Szkół Junaków, Polish Forces, 254 M.E.F. — dla junaków na Śr. Wsch.

D-two P.W.S.K. (Polish A.T.S. H.Q.) Polish Forces, 202 M.E.F. — dla ochotniczek P.W.S.K. na Śr. Wsch.

Kpr. M.

Demobilizacja ochotników z Francji i ich repatriacja w tej chwili uzależniona jest od decyzji władz francuskich odnośnie technicznych możliwości powrotu demobilizowanych żołnierzy do Francji. Według posiadanych informacji, sprawa ta miała być rozpatrzoną jeszcze przed Nowym Rokiem.

Kpr. Z. Z.

Rodzina Pana nie będzie otrzymywała żadnych należności ze źródeł wojskowych po demobilizowaniu Pana z P. S. Zbrojnych, t.j. z dniem ukończenia urlopu demobilizacyjnego. Po tym okresie rodzina Pana przejdzie pod opiekę Interim Treasury Committee.

W sprawie odszukania krewnych i znajomych, którzy służą w Polskich Siłach Zbrojnych należy się zwracać przez Oficera Opieki do następujących komórek ewidencyjnych:

K.U. Nr. 1, Polish Forces, P/64, Edinburgh — dla szeregowych wojska w W. Brytanii, 1 Dywizji Panc. Sam. Bryg. Spadochr.

K.U. Nr. 2 (Polish Air Mail), P.A.F. R.A.F. Station, Dünholme Lodge, Lincoln — dla szeregowych Sił Lotniczych.

K.U. Nr. 3 Polish Forces, 549 M.E.F. — dla szeregowych A.P. na Śr. Wsch. Polish Naval Drafting Commander, 14, St. Hilary Str, Stoke, Plymouth — dla marynarzy Polskiej Marynarki Wojennej.

## KONSEKWENCJE USTĘPSTW MOSKIEWSKICH

Niefortunne ustępstwa poczynione w Moskwie na rzecz imperializmu sowieckiego szybko przyniosły nieuniknione rezultaty. Wzrost apetytów ze strony Rosji i jej popleczeńków w różnych krajach Europy wschodniej, upadek prestiżu państw anglosaskich, dalsze osłabienie pozycji Francji, coraz bardziej powikłana sytuacja na Środkowym Wschodzie — oto plon Moskwy.

Europa wschodnia została w Moskwie ostatecznie uznana za strefę wpływów sowieckich. W rezultacie komuniści, którzy w ostatnich miesiącach znajdowali się w coraz trudniejszej sytuacji, odrazu przeszli do ofensywy. Zamierzają wykorzystać moment i odzyskać utracone pozycje. Skoro maszy, wciąż czekające na pomoc ze strony Anglosasów i grupy opozycyjne, broniące orientacji „zachodniej” spotkało takie rozczarowanie, komuniści liczą, że mogą sobie pozwolić na wszystko.

Prasa sowiecka już oskarża Węgry, twierdząc, że rosną wpływy reakcji, a zaufanie do demokracji węgierskiej w świecie maleje. Wprawdzie rząd premiera Tildy już skapitulował przed Rosją w sprawie układu gospodarczego, ale Sowietaom to jednak nie wystarczy. Chcą by komuniści, którzy musieli po klęsce wyborczej zredukować nieco swój wpływ na rząd, znowu rozszerzyli swój stan posiadania.

Ostro krytykowaną jest w prasie sowieckiej Czechosłowacja. Na Węgrzech i w Jugosławii wzmożła się kampania przeciw kościółowi. W przyspieszonym tempie czynione są przygotowania do realizacji federacji bałkańskiej według planu, opracowanego przez Komintern jeszcze w 1924 roku. Po zniesieniu monarchii w Jugosławii nastąpi proklamowanie republiki bułgarskiej, po czym nie już nie będzie stało na przeszkodzie połączeniu Jugosławii, Bułgarii i Albanii w jedną federacyjną republikę sowiecką. Pozostanie już tylko problem Grecji, na którą wywarty będzie wzmożony nacisk od zewnątrz — w formie żądania odstąpienia Macedonii greckiej, oraz od wewnątrz — przez E.A.M.

### CO ZDECYDUJE PSL ?

W Polsce też widzimy zwiększoną pewność siebie obcych agentów komunistycznych. Wywierają one wzmożony nacisk na Polskie Stronnictwo Ludowe, którego kongres rozpocznie się 13 b.m., by zgodziło się na wspólną listę wyborczą. Ponieważ ani prawdziwa

PPS, ani Stronnictwo Narodowe, nie są zalegalizowane, kapitulacja PSL w tej sprawie ostatecznie zapewniłaby „wybory” według sowieckich wzorów. Mikołajczyk wmanewrował się przez całą swoją politykę kapitulacyjną w taką sytuację, że nie łatwo mu bronić się przed naciskami komunistycznymi. Twierdził on ostatnio, że nie ma większych różnic programowych między PSL, a innymi stronnictwami uczestniczącymi w rządzie Osóbki i zapewniał, że uważa za obrazę nazywanie PSL stronnictwem „opozycyjnym”. Istotnie zresztą trudno jest zaszczyścić politykę Mikołajczyka mianem „opozycji” i bardzo było dziwne gdy w Izbie Gmin jego partia tak została określona przez wiceministra MacNeil. Jakże nazywać opozycyjną partię, która nadal zasiada w rządzie i której przywódcą jest wicepremierem?

Ale rezultatem zapewnień Mikołajczyka było jedynie to, że mu komuniści odpowiedzieli: „Nie ma między nami różnic? Nie jesteście opozycją? Doskonałe, to w takim razie wystąpmy ze wspólną listą wyborczą”.

### SOWIETYZACJA NIEMIEC

Innym rezultatem konferencji moskiewskiej będzie niewątpliwie dalsze przyspieszenie procesu sowietyzacji strefy wschodniej Rzeczy. Do niedawna nie bardzo było wiadomo co się dzieje za żelazną kurtyną, ale ostatnio Rosjanie pozwolili grupie dziennikarzy amerykańskich na zwiedzenie części strefy sowieckiej. Z relacji korespondentów amerykańskich wynikało, że komuniści wszędzie zajmują kluczowe pozycje, że władze okupacyjne starają się poprawić warunki bytu mas niemieckich, że przemysł niemiecki pracuje na większą skalę, niż w strefie amerykańskiej i — co najciekawsze — że Rosjanie okazują znacznie większą łagodność wobec mniej wybitnych członków partii narodowo-socjalistycznej, aniżeli Amerykanie czy Brytyjczycy. Z pewnością zresztą wczorajsi działacze hitlerowscy są dziś podporami partii komunistycznej!

Niemniej charakterystyczne są naciski na partie polityczne, działające obok partii komunistycznej. Pod presją rosyjską musieli ustąpić przywódcy partii chrześcijańsko-demokratycznej, którzy mieli odwagę skrytykować sposób przeprowadzenia reformy rolnej.

Na socjalistów wywarta została przemożna presja, aby zgodzili się na połączenie się z komunistami w jedną partię. Cel jest wyraźny: chodzi o realizację bloku politycznego, kontrolowanego przez komunistów w nadziei, że blok ten kierować będzie życiem politycznym również w strefach brytyjskiej i amerykańskiej. W ten sposób wpływy sowieckie dotarłyby do Renu.

### PO DRUGIEJ STRONIE RENU

Jednocześnie Rosja sięga już po wpływy dalej na zachód. W Moskwie toczyły się ostatnio rozmowy francusko-sowieckie na temat francuskich planów umiędzynarodowienia zagłębia Ruhry. Rosjanie oświadczyli, że jeżeliby w zarządzie międzynarodowym miały być reprezentowane tylko państwa nadreńskie, to będzie to w ich oczach blok zachodni o charakterze antysowieckim. Mogą się zgodzić tylko na zarząd, w którym będzie reprezentowana także Rosja.

Rezultatem konferencji moskiewskiej jest przy tym wielkie przynębanie we Francji, która została po kilku miesiącach równouprawniona brutalnie usunięta z grona wielkich mocarstw. Musi to spowodować dalsze osłabienie roli europejskiej Francji. Ci Brytyjczycy, którzy ludzą się, że teraz stosunki brytyjsko-francuskie poprawią się i że W. Brytania i Francja, w rozumieniu czym grozi im, jako mocarstw drugiego rzędu, brak współdziałania, maszerować będą oddziałami wspólnie, tworząc blok zachodni, — zapewne raz jeszcze biorą życzenia za rzeczywistość.

Wszystko wskazuje na to, że wpływy komunistyczne rosną we Francji. Ostatnio wystąpiła ona z inicjatywą zerwania stosunków z rządem gen. Franco. Gdyby St. Zjednoczone i W. Brytania na to poszły, to rezultatem byłoby najprawdopodobniej zahamowanie ewolucji wewnętrznej w Hiszpanii w kierunku konstytucyjnej monarchii i ponowne pograżenie kraju w odmetach wojny domowej. Byłoby to na rękę tylko Sowietaom, oddawna marzącym o zwycięstwie komunizmu w Hiszpanii.

Niedawno „Daily Mail” twierdził, że w moskiewskim Politbiuro przeważyły wpływy grupy Molotow-Zdanow, zdaniem której należy wykorzystać

obecną koniunkturę dla ogarnięcia wpływami rosyjskimi całej Europy po Portugalie. Nie wiemy, ile w tym prawdy, ale rezultaty konferencji moskiewskiej mogły tylko zachęcić zwolenników najdalejszej ekspansji sowieckiej.

### AMERYKA NA ZŁEJ DRODZE

Powstaje oczywiście pytanie, dlaczego St. Zjednoczone i Wielka Brytania poszły na tak daleko idące ustępstwa. Dlaczego zgodziły się na to, na co odmawiały zgody we wrześniu w Londynie?

Z tego co wiemy już dziś o naradach moskiewskich, poświęcenie Europy wschodniej i Persji jest wyłączną „zasługą” p. Byrnese. Porozumienie moskiewskie, to kompromis amerykańsko-rosyjski, osiągnięty kosztem interesów brytyjskich.

Aczkolwiek decyzje moskiewskie są zaprzeczeniem wszystkich idealów, głoszonych przez amerykańskich mężów stanu, to jednak z punktu widzenia małych, nacjonalistycznych interesów amerykańskich nie są niekorzystne. P. Byrnes pojechał do Moskwy zdecydowany dojść do porozumienia z Rosją, placąc wszelką cenę w Europie i na Środkowym Wschodzie, byleby tylko Rosja poszła na ustępstwa w sprawie Dalekiego Wschodu.

Niewątpliwie sprawy Dal. Wschodu zostały załatwione po myśli Amerykanów. Jeśli chodzi o Chin, Resjanie zobowiązali się wycofać swe wojska z Mandżurii do 1 lutego, choć Amerykanie nie zważyli się z żadnym terminem i nawet zaraz po Moskwie wznowili swoje oddziały w Chinach. Wyrażenie obecnie przez komunistów chińskich zgody na udział ambasadora amerykańskiego gen. Marshalla w rokowaniach o pokój domowy w Chinach, wskazuje również na to, że Moskwa nie zamierza chwilowo drażnić Ameryki.

W Japonii Rosjanie zgodzili się w gruncie rzeczy na decydujący wpływ Ameryki. Tekst moskiewski jest dość mętny, ale p. Byrnes mógł się pochwalić, jaki jest chytry, na następujących przykładach: Gen. MacArthurowi nie wolno odciąć bez zgody innych wielkich mocarstw zmieniać rząd japoński. Ale wolno mu zmieniać poszczególne ministrów. Wobec tego — tłumaczy p. Byrnes — może on zmienić cały rząd, zmieniając jednego ministra po drugim!

Co pcha Amerykę na tę typowo monarchijską drogę osiągnięcia porozumienia z państwem imperialistycznym kosztem innych? Zapewne powodów jest kilka. Napięta sytuacja wewnętrzna, olbrzymie strajki, wojskowa i moralna demobilizacja społeczeństwa, silna propaganda komunistyczna, wreszcie napięte stosunki z Wielką Brytanią — wszystko to odgrywa swą rolę. Niemniej przeto smutny jest widok tego najpotężniejszego mocarstwa na świecie, prowadzącego politykę *appeasementu*.

### ROLA TURCJI

W tym posępnym obrazie jedynym jaśniejszym rysem jest może postawa Turcji, która nie daje się złamać przez sowiecką wojnę nerwów i jasno stawia sprawę: Raczej zginie walcząc, niż miałaby skapitulować i oddać terytorium bez walki.

Turcji, w stosunku do Rosji, przypada w udziale rola, którą w stosunku do Niemiec odegrała Polska — rola państwa, które mówi napastnikowi „nie”. Podczas gdy Persja wyraźnie wkrocza na drogę wytyczoną przez Czechosłowację Hachy, Turcja idzie za przykładem Polski i stawia honor i wolność wyżej niż pokój.

Rezultatem tej postawy — o ile nie ulegnie ona zmianie pod presją nietych Rosji, co mocarstw zachodu — będzie, że Rosja albo zrezygnuje ze swych żądań, albo też zdecyduje się na jawną już agresję. W razie ustąpienia Rosji, ta pierwsza klęska imperializmu sowieckiego miałaby niewątpliwie poważne konsekwencje, mobilizując wszędzie opór przeciw czerwonomu faszyzmowi, w razie agresji — Rosja stanęłaby przed światem jako państwo, które rozpało pożar nowej wojny.

W takiej to sytuacji zbiera się Zgromadzenie nowej Ligi Narodów na pierwszą swą sesję. Nie może ono praktycznie wiele zdziałać. Ale z trybuny jego mogą przynajmniej paść słowa ostrzeżenia i przypomnienia do czego już raz doprowadziła „wojna nerwów” taka, jaką dziś prowadzi Rosja. Oczywiście nie wyprowadzą ich marionetki polskie, czeskie czy jugosłowiańskie. Być może, że milczenie będzie nawet Persja. Ale należy się spodziewać, że zdołacie się na mocne słowa przedstawiciel Turcji, a przede wszystkim, że ze zwykłą szczerością wyłoży karty na stół brytyjski minister spraw zagranicznych.

Londyn, 5 stycznia 1945.

ALEKSANDER BORAY

# Polska pod okupacją: krew i złoto

Unia Sowiecka zajmuje trzecie miejsce na świecie co do ilości wydobywanego złota, ale w jej życiu wewnętrznym złoto to nie odgrywa żadnej roli. Nie używa się tego złota ani dla biżuterii, ani nie bije się z niego monet złotych. Złoto to służy dla celów zagranicznej polityki gospodarczej Unii, jako gwarancja wykonywania umów handlowych, dostawy maszyn i licznych towarów, potrzebnych dla rozbudowy potęgi przemysłowej tego wielkiego imperium.

Ale nie tylko złoto jest fundamentem imperium sowieckiego, które już przed wojną zajmowało przeszło dwadzieścia jeden milionów kilometrów kwadratowych powierzchni ziemi. Unia Sowiecka jest krajem, posiadającym wielką ilość surowców, bogatą ziemię i tanią pracę ludzką. W stosunku do ilości posiadanych surowców (jak ruda żelazna, węgiel, sól, drzewo, mangan i t.p.) ma za mało maszyn, za mało towarów, za mało fabryk.

Wojna przyniosła Rosji wiele wielkich zniszczeń, ale również dała okazję do uzyskania pomocy materialnej od aliantów oraz do odszkodowań wojennych.

W r. 1944 szef amerykańskiej administracji gospodarczej, która zarządza sprawami pomocy kredytowej dla aliantów, znanej pod nazwą *Lend-lease*, powiedział, że sprzęt wojenny dostarczany aliantowi rosyjskiemu decydująco przyczynia się do obrony ich terytorium i ostatecznego zwycięstwa.

W ramach tej pomocy Unia Sowiecka otrzymała bezpłatnie i bezzwrotnie towarów, sprzętu wojennego i żywności za 8 miliardów 400 milionów dolarów od Stanów Zjednoczonych, oraz pewną ilość pomocy od Wielkiej Brytanii i Kanady. W szczególności otrzymała przeszło 13 tys. aeroplanów i parę tysięcy silników zapasowych, 6.800 czołgów, 6.000 samochodów pancernych, 50.000 jeep'ów, przeszło 300 tysięcy samochodów ciężarowych, przeszło 10 tysięcy dział, większość w tym przeciwlotniczych, przeszło 500 tysięcy ton materiałów wybuchowych. Ponadto Unia otrzymała towarów i maszyn przemysłowych, oraz surowców za 1 miliard 600 milionów dolarów, w tym maszyn przemysłowych za 600 milionów dolarów, oraz żywności za 990 milionów dolarów.

Poza tą pomocą, wynikającą ze współpracy międzynarodowej aliantów, Rosja uzyskała wsparcie o charakterze społecznym ze strony U.N.R.R.A. oraz ze strony międzynarodowych dobroczynnych organizacji angielskich i amerykańskich, spieszących z pomocą rannym i poszkodowanej ludności cywilnej.

W końcowym okresie wojny, Unia Sowiecka zawarła szereg układów o zawieszeniu działań wojennych, które dały stronie rosyjskiej poważne korzyści materialne, jako odszkodowanie za straty wojenne. Na skutek tych układów Finlandia zobowiązała się do dostarczenia towarów i statków handlowych za 300 mil. dolarów, po cenach 1938 r., Rumunia również zobowiązała się do wysokości 300 mil. dolarów dostaw towarowych, Węgry — do 200 mil. dolarów, ale część dla Rosji, a część dla sąsiadujących z Węgrami krajów, poszkodowanych w czasie wojny.

Trudno jest ustalić wysokość odszkodowań, jakie uzyskała Rosja sowiecka na skutek własnej akcji rewindykacyjnej w Polsce, Czechach i Słowacji. Akcja ta objęła zakłady fabryczne, sprzęt wszelkiego rodzaju, wyposażenie portowe, ponadto koszt utrzymania Armii Czerwonej, oraz bydło i konie. Z Czechosłowacją doszło do jakiegoś porozumienia i rewindykacja zakładów fabrycznych poza Słowacją zdaje się całkowicie ustala.

Na terenie Polski zagarnianie własności, którą czynnikowie sowieccy uważali za zdobycz wojenną nieco zlagodniała. Całość strat z powodu akcji rosyjskiej na terenie Polski, poza stratami czysto osobistymi ludności cywilnej, jakkolwiek jest trudna do ustalenia, waha się w granicach 300—350 milionów dolarów. Cyfra ta jest dotkliwsza z tego powodu, że nie są to sumy z dochodu, lecz straty w majątku gospodarczym.

Akcia rewindykacyjna rosyjska opiera się na zasadzie, że każda własność niemiecka należy się zwycięzcy, niezależnie na jakim terytorium państwowym ten majątek się znajduje. Sto-

sownie do tej zasady zagarniano urządzenia fabryczne ustawione przez Niemców na miejsce zabranych innych zakładów, które były przed wojną. Również spowodowano poważne straty na terenach ziem zachodnich, graniczących z Rzeszą Niemiecką.

W Poczdamie uzgodniono pewne zasady dla rosyjskiej akcji rewindykacji z tytułu odszkodowań za straty, jakie Unia Sowiecka poniosła w czasie najazdu niemieckiego. Na ziemiach niemieckich okupowanych przez wojska czerwone, władze sowieckie działają samodzielnie. Ponadto alianci zachodni zobowiązali się do odszkodowania dla Rosji z terytorium Rzeszy okupowanego przez Anglików i Amerykanów.

Główną podstawą dla odszkodowań rosyjskich są ziemie wschodniej Rzeszy, które były za wyjątkiem Lipska i okręgu około tego miasta, prawie całkowicie oszczędzone przez bombardowania alianckie. Część centralna wraz z okręgiem Berlina była bombardowana bardzo silnie i ta część Rzeszy — służy dla utrzymania wojsk czerwonych, natomiast w mniejszym stopniu może przyczynić się do odszkodowań przemysłowych, poza sprzętem transportowym morskim i rzeczonym, którego wielkie ilości zostały zajęte przez Rosjan (np. sprzęt barek na Odrze).

Również i w tym wypadku trudno jest ocenić wartość dokonanych rewizji sprzętu przemysłowego, bydła i rzeczy osobistych, oraz taboru rzeczowego. Jedynie w granicach szacunku zewnętrznego, akcja rewindykacyjna oceniana jest na sumę około 3 miliardów dolarów. Trudno jednak jest ustalić ściśle tę kwotę dla całego obszaru w szczególności z powodu

ruchów ludności niemieckiej w kierunku okupacji angielskiej.

Na Dalekim Wschodzie, terenem akcji rewindykacyjnej jest Mandżuria.

W roku 1904 Mandżuria była krajem pasterskim i leśnym i liczyła 4 miliony ludności. W r. 1938 zaludnienie doszło do 38 milionów i razem z prowincją Jehol Mandżuchno stała się prowincją rolniczo-przemysłową.

Ten rozwój Mandżurii zawdzięcza gospodarce Japończyków, którzy rozwinieli tam poważnie górnictwo węglowe, przemysł metalurgiczny, sieć kolejową i bazę dla przemysłu zbrojeniowego.

Do końca 1938 r., Japonia ułożyła w tych inwestycjach oraz w rolnictwie i kulturze leśnej 3 miliardy 600 milionów jenów, ponadto wykupiła własność rosyjską, szacowaną na kwotę około 600 milionów jenów. Po roku 1938 Japończycy nie ogłaszali danych co do swoich wkładów i pracy gospodarczej na terenie Jehol i Mandżurii, oraz Kwantungu, wiadomo jednak, że bardzo silnie i pośpiesznie budowano tam zakłady przemysłowe i przenoszono fabryki z Japonii, w obawie przed bombardowaniem amerykańskim.

Jak donosi prasa amerykańska władze wojskowe przeprowadzają bardzo silnie ewakuację sprzętu przemysłowego, która jeszcze się nie skończyła. Licząc 25% możliwości ewakuacji przemysłowej — Chiny tracą około półtora miliarda jenów na rzecz Unii Sowieckiej, nie licząc strat z powodu dezorganizacji w aparacie gospodarczym tej najbogatszej prowincji Chin.

Zajęcie połowy Polski, Estonii, Łotwy, Litwy, części Finlandii, Bessarabii, Bukowiny, Rusi Przykarpackiej, wraz z siecią kolejową, portami bałtyckimi,

## Poradnik żołnierski

Komenda Główna P.W.S.K. 115, Ashley Gardens, London, S.W.1 — dla ochotniczek P.W.S.K.

Oddział Personalny Sztabu Głównego — dla oficerów wojska lądowego.

D-two II Korpusu, Polish Forces, 550 C.M.F. — dla oficerów II Korp.

D-two Sił Powietrznych, 1 Princes Row, London, S.W.1 — dla oficerów Sił Powietrznych.

Kierownictwo Marynarki Wojennej, 28 Wimpole Street, London, W.1 — dla oficerów Marynarki Wojennej.

D-two Szkół Junaków, Polish Forces, 254 M.E.F. — dla junaków na Śr. Wsch.

D-two P.W.S.K. (Polish A.T.S. H.Q.) Polish Forces, 202 M.E.F. — dla ochotniczek P.W.S.K. na Śr. Wsch.

Kpr. M.

Demobilizacja ochotników z Francji i ich repatriacja w tej chwili uzależniona jest od decyzji władz francuskich odnośnie technicznych możliwości powrotu demobilizowanych żołnierzy do Francji. Według posiadanych informacji, sprawa ta miała być rozpatrzoną jeszcze przed Nowym Rokiem.

Kpr. Z. Z.

Rodzina Pana nie będzie otrzymywała żadnych należności ze źródeł wojskowych po demobilizowaniu Pana z P. S. Zbrojnych, t.j. z dniem ukończenia urlopu demobilizacyjnego. Po tym okresie rodzina Pana przejdzie pod opiekę Interim Treasury Committee.

# „LUDZIE Z LASU”

Ta jasna luna — najdalej na południe, to pałacy się Mokotów. Kłęby burego dymu bardziej na zachód, widoczne wyraźnie nawet w nocy — to dogorywająca Wola. Najbliżej nas, na pierwszym planie kilka oddzielnych ognisk, to poszczególne płonące budynki Starego Miasta, odcinające się jasno od oddalonych bardziej zadymionych, pożarów Śródmieścia. Noce powstańczej Warszawy mają swoją nową, płomienną geografie.

I teraz, gdy z Kubusiem idziemy z Żoliborza na Bielany, zamiast Wielkiej Niedźwiedzicy, strony świata wskazują nam luno. Dziś po raz pierwszy widzimy je i na północy. Niewątpliwie znak, że na Bielanach gospodarują już „Kalmuki”. Mają tu co prawda trudniejsze i bardziej kłopotliwe zadanie, niż w swej dotychczasowej działalności, ze względu na luźną zabudowę tej dzielnicy. Każdy dom trzeba podpalać oddzielnie, to też pożar postępuje tu znacznie wolniej. Mimo ich obecności na Bielanach płk. Żywiciel ma tam swoją bazę, połączoną z nim bezpośrednią linią telefoniczną. Dziwnie to brzmi, gdy z tej pozornie opanowanej przez Niemców dzielnicy rozmawiam z naszym dowódcą na Żoliborzu.

Tym razem drogę ze Starego Miasta do Puszczy Kampinoskiej mamy łatwą. Przez odcinek kanałów szliśmy z prądem, znacznie szybciej i lżej. Lina przy „rwającej wodzie” czekała nienaruszona. Patrol żoliborski doprowadził nas na Bielany i przekazał dwu łączniczkom, które kursują dwa razy dziennie, a ściślej mówiąc „nocnie”, na odcinku Bielany—Kampinos.

W czasie marszu komendujemy nami bez pardonu. Idziemy nie błądząc, im tylko znanymi skrókami. Co pewien czas zostawiamy nas w tyle i sprawdzają podejrzany odcinek drogi, niektóre zabudowania kaza omijać z daleka i cicho, wśród innych idziemy środkiem drogi rozmawiając swobodnie. Widać, że znają trasę na pamięć. Przecinając szosę musimy przejechać ukryci w krzakach, by przepuścić idące kolumny niemieckich samochodów ciężarowych i czołgów. To SS-Panzerdivision „Wiking” manewrująca na północ od miasta, która obecnie wchodzi do akcji, oraz posilki ciągnące z Modlina. Kolumny jadą z zapalonymi światłami.

Po kilku godzinach marszu dochodzimy do punktu kontaktowego. Łączniczki za hasłem przekazują nas dalej i chłopską furką jedziemy w głąb puszczy, gdzie kwatruje dowództwo oddziałów leśnych. Melduje się u mjr. O., któremu przekazuję instrukcje pułk. Wachnowskiego. Wy-marsz posilków dla Warszawy zostaje wyznaczony na wieczór. Mamy cały dzień wolny.

Dzięki zrutom alianckim baza w Kampinosie ma trochę broni, to też nareszcie urzeczywistniamy nasze powstanie tęsknoty: obydłaj dostajemy po nowiułku Stenie z trzema pełnymi magazynami. To nam dopiero będą zazdrościć na „Starówce”. Kubus ponadto, do kompletu szczęścia, dostał jeszcze paczkę „Lucky Strike’ów”, którymi upehana była broń w podniesionych wczoraj *containers*.

Potem kilka godzin snu, prawdziwego „przedwojennego” wypoczynku. Co prawda i na „Starówce” teoretycznie mieliśmy godzinę odpoczynku, gdy w pierwszych dniach schodziliśmy z linii na tyły. Pojęcie „tyłów” było tam jednak bardzo szczególne, dość różne od ogólnie przyjętych określeń taktycznych. Już po kilku dniach „Starówka” przedstawiała zamknięty kocioł o średnicy 1200 m. Prosty rachunek wskazywał więc, że najbardziej oddalone „tyły” mogły teoretycznie znajdować się w środku tego koka, to znaczy 600 metrów od pierwszych linii. Zarówno jednak „Stukas”, jak „ryczące krowy” i wszelka artyleria niemiecka, upraszczały znakomicie to teoretyczne rozważania geometryczne, kładąc ogień — na całej powierzchni koka.

Pierwsze linie były chwilami nawet bezpieczniejsze od „tyłów”, gdyż „Stukas” w obawie o własną piechotę nie rzucały tam bomb. Gdy żołnierze schodzili z barykady by odpocząć na tyłach, to po prostu cofali się o kilka domów dalej. Zasypany wówczas natychmiast, tak jak stał w pełnym porządku, na korytarzu, na klatce schodowej, na podwórzu. Staral się utargować każdą minutę snu, bo wiedział z góry, że nikt nie uszanuje jego znużenia, że sąsiad, przyjaciel serdeczny, zbudzi go nieustępliwym szarpaniem kilkakrotnie w ciągu tych ukradzionych godzin snu. Trzeba bowiem gasić pożar, przenosić rannych, grzebać zabitych, jeśli nie pogrzebały ich już zwalone gruzi. Największy luksus, na jaki można było sobie pozwolić, to rozluźnienie pasa i zsuniecie hełmu na tył głowy.

Wybierając nocleg na „Starówce” sprawdzaliśmy przede wszystkim możliwość szybkiego wyjścia, oceniliśmy wytrzymałość stropu nad głową. W Kampinosie śpiemy na cudownie miękkiej słomie w stodole, na nieskazitelnie białej płachcie spadochronu. Tylko Kubus grymasił, że bardziej mu do twarzy w różowym.

Ludzie z lasu. Nowa nazwa i nowy typ człowieka. Zrodziła go w Polsce nieustępliwa walka z najeźdźcą, wychowały góry i lasy, wypieścił głód i chłód, a zaprawiały codzienne spotkania z bronią w ręku z Niemcami. Typ zgoła odmienny od konspiracyjnego żołnierza Polski Podziemnej, pracującego w mieście. Tak różny, jak

różny jest wileński czy kielecki las od ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Nic dziwnego. Odmienna potrzeba ciągną do siebie odmiennych ludzi. To też po pewnym czasie Konspiracja w Polsce wytworzyła dwa zasadniczo różne typy żołnierza, każdy bogaty jeszcze w wiele odmian: miejski konspirator i człowiek z lasu. Bezcelowe byłoby zastanawiać się, która służba była bardziej potrzebna, bardziej trudna czy bardziej pociągająca. Do pełni walki z Niemcami nieodzowne były obie, obie też dawały możliwość wypełnienia wszystkich tęsknot i całkowitego wyzycia się. Różniły się zaś tak dalece, że niejednokrotnie sławni leśni ludzie nie umieli dać sobie rady w mieście, a najbardziej zaprawieni warszawscy konspiratorzy nie nadawali się do życia w lesie.

Klasykiem tego dla mnie przykładem był ś.p. „Ponury”, przyjaciel—skoczek spadochronowy, jeden z najbardziej bohaterkich dowódców oddziałów leśnych w Polsce. Chłopski syn Gór Świętokrzyskich, a w okresie konspiracji, przez dłuższy czas, znakomity także dowódca partyzancki. „Puszcza Jodłowa” wypiewała kiedyś w pełni jego legendę, o której mówiły po cichu a z dumą i miłością wie kieleckie i głośno a z nienawiścią rozlepione plakaty Gestapo, obiecujące sowitą nagrodę za jego głowę.

Spotykaliśmy się w Warszawie za każdym jego przyjazdem, gdyż obok spraw służbowych łączyła nas wspólna przyjaźń jeszcze ze Szkocji, niejedną wspólnie zmartwienie konspiracyjnego życia i niejedną chwilą radości z udanej roboty. „Ponury”, który podczas akcji na ekspres Warszawa—Berlin, przejeżdżający przez jego okręg, przechadzał się spokojnie, z trzciną w ręku o 100 m. od wściekle broniącego się, uzbrojonego po zęby pociągu, by dopilnować czy obsługa polskich ckm jest dobrze zasłonięta i niepotrzebnie się nie naraża, tenże sam „Ponury” na warszawskiej ulicy, bezbronny wobec mijającego go patrolu żandarmerii, oglądał się niespokojnie. W lesie z pistoletem maszynowym w ręku i z granatami za pasem wobec atakujących go czołgów i „Stukasów”, czuł się pewniej i lepiej niż na Nowym Świecie, zbrojny w fałszywą *Kenkarte* i *Ausweis*. Mówił mi nieraz, gdyśmy szli razem na „melinę”, że mu wśród kamienie duszno i ciasno, że nie widział nieba i gwiazd, że nie umie chodzić za dnia.

Takich leśnych ludzi spotkałem w Kampinosie, gdy popołudniu zameldowałem się na czoło kolumny, idącej pod dowództwem mjr. O. na pomoc Warszawie. Czas wyraźnie zapomniał tu o porządku i następstwie lat, stawiając obok siebie kontrasty zaskakujące niespodziewaną malowniczością. Przedziwne pomieszanie grotgerowskich powstańców, bosy idących przez las, z nowoczesną techniką organizowania zrztowisk spadochronowych, własną produkcją pistoletów maszynowych i radiową łącznością dowodzenia.

Bezpieczal nas aż do wyjścia z lasu oddział kawalerii. Ułani w kolorowych rogatywkach, o 10 kilometrów od pancernej dywizji SS „Wiking”, od min powietrznych burzących Stare Miasto. Zdaje się, że brak jedynie dziewczyny z dzbankiem podającej wodę, by płótka Kossaka odżyły w roku 1944. Ale gdy im się przyjrzed uważnie, romantyczna wizja malarska doznaje wstrząsu. Wielk dwudziesty upomniał się jednak o swoje prawa. Najbliższy mnie ułan, ma co prawda

zawadiacką rogatywkę i siedzi na egzotywnym jakimś siodle, ale zamiast lancy i szabli, ma zdobyczny niemiecki „Bergmana” i typowe zaczepne granaty na krótkich drewnianych trzonkach. Na dwóch sąsiednich taczankach, zapewne takich samych jak w 1920, stoją ckm, ale na trzeciej widzę najnowszy, nadawczo — odbiorczy aparat radiowy, podjęty z niedawnego zrztu.

Przechodzę wzdłuż kolumny, liczącej trzy kompanie, to jest około 500 ludzi. Przeważnie młodzi chłopcy pouberani i uzbrojeni najbardziej niespodziewanie. Obok zardzewiałych na sznurku przewieszonych karabinów, przechowywanych gdzieś pod klepskiem od 1939 roku, widać broń maszynową zdobytą na Niemczech, widać „Piaty”, skuteczną angielską broń przeciwczołgową, której tak nie lubią nawet wspaniale niemieckie „Tygrysy”. Obok gwary Wiecha, słychać śpiewne akcenty wileńskie, obok typowych podwarszawskich cwaniaków są ludzie, którzy nigdy dotąd nie widzieli wielkiego miasta.

Dziś oglądają je jeszcze z daleka, poprzez gałęzie drzew, do których tak przywykli, ale jutro staną wobec niego twarzą w twarz, wśród lun pożarów i kurzawy dymów. Przetną, oczy z pyłu walących się ruin, poczują charakterystyczny zapach blisko rozzerwanej bomby. Będą musieli przezwyciężyć lęk przed 40 tonnami stali pędzącego z terkotem ckmów czołgu, będą musieli wytrzymać szybkostrzelną artylerię pociągu pancernego na Dworcu Gdańskim. Tu w lesie każde drzewo jest im znajome i zdaje się osłaniać dobroliwie, tam w mieście kamienie będą im obce i wrogie.

Z lasu wychodzimy o zmroku. Wstępując rannego rozpoznania Niemcy stoją tylko w niektórych okolicznych osadach i nie zamknęli jeszcze szeregów opasujące miasto pierścienia. Zgodnie z zamiarem dowódcy, mjr. O. mamy możliwie unikać walki po drodze, by nie uszczuplać sił przed oczekującym nas uderzeniem, pomysłanym jako odciążenie Starego Miasta.

Wrz z Kubusiem i patroliem z baonu „Zośka”, który odcięty na Woli doszedł do Kampinosu, dołączyliśmy do ubezpieczenia idącego na czoło kilkusetmetrowej kolumny. Kampinos nie żalował nam amunicji, to też jesteśmy wszyscy mocno obciążeni, a droga na przelaj jest chwilami bardzo uciążliwa. Jedyną jak dotąd kłopot, to ciąga uwaga, by kolumna nie rozciągała się zbyt, i by zachowała ciszę.

Zwłaszcza to drugie jest trudne. Idący obok mnie Kubus daje wyraźnie zły przykład, flirtując z Teresą, sanitariuszką baonu „Zośka”. Opowiada ostatnie kawały londyńskie, pozbierrane przed jego niedawnym skokiem, z których nie tylko Teresa, ale i spora część ubezpieczenia zaśmiewa się w głos. Moje cierpliwie uwagi nie odnoszą skutku. Zapomniał widocznie, że mamy jeszcze parę kilometrów kluczenia wśród placówec niemieckich, że musimy minąć nieopozostawione Fort Bema, naszpikowany artylerią npla, że czeka nas ciężka robota na Żoliborzu. Pamiętaj tylko, że wywiezione wspaniale sierpniowe niebo jest nad nami, że pachnie nocą, że Teresa ma osiemnaście lat i że się ślicznie śmieje.

„Nie nudź, stary — broni się przede mną i przed rzeczywistością — jutro rano będę znów grzeszny i jutro rano znów będzie wojna. Ale dziś Teresa nie zna jeszcze historyjki o

tym, jak skaczą spadochroniarze wszystkich wojujących nacji”.

Dochodziliśmy do Wawrzyszowa, gdy zatrzymało nas głośne „Halt! Hände hoch!” Pilnuje idących ze mną erkaemistów, by nie strzelali zawczasie i odpowiadam równie przekonująco: „Stój! Ręce do góry!” Nasze ubezpieczenie jest wyraźnie zaniepokojone, ale przeciwnicy widocznie również, bo zamiast spodziewanych strzałów słychać nawoływania w nieznanym języku. To Węgry. Idący ze mną na czoło podchorąży uciekły z obozu pod Budapesztem i zna język węgierski. Szybko dogadujemy się z wartownikami.

Melduje mjr. O. i idę do dowódcy węgierskiego oddziału, który kwatruje w głębi wsi. Porucznik mówi po niemiecku i po słowacku. Wyjaśnia, że dywizja ich od wczoraj stoi na tym odcinku, nie biorąc bezpośredniego udziału w walkach, jedynie zamykając pierścienie otaczający Warszawę. Powiedzenie: „Węgier, Polak dwa bratanki i do bitki i do szklanki” — obowiązuje w danym wypadku tylko w odniesieniu do tej ostatniej i to wypelnionej czystą wodą, którą częściej mnie porucznik.

Węgry są wyraźnie mocno zakłopotani swoją sytuacją. Nie chcą się z nikim bić i mają tylko jedno gorące pragnienie: jak najprędzej dostać się do Budapesztu, nie napotykać po drodze Armii Czerwonej. Jeśli nie będziemy do nich strzelać, to gotowi są nas przepuścić i podać stanowiska własne i niemieckie na tym odcinku. Moja propozycja, by razem z nami uderzyli na Niemców, pozostaje całkowicie bez echa. Mają stanowczo dość własnych kłopotów, by mieszać się jeszcze do cudzych. Rozstajemy się szybko i również bez trudności mijamy drugą linię węgierską.

Na piachach przed Parysowem miałem chwilę emocji, gdy rakiety niemieckie oświetlały długi wał naszej kolumny. Artylerja z Fortu Bema mogłaby nam dać wówczas znakomitą szkołę. Zobaczyli nas dopiero przed wejściem do zabudowań fabryki Opla i dostaliśmy ogień z ckm. Jak zwykle po nocy strzelali amunicja smugową i widać było wyraźnie jak górują. Zapomną się do nas wzięli i bez strat weszliśmy za pierwszą naszą barykadę na Żoliborzu.

Natarcie naznaczone jest na godzinę pierwszą w nocy. Przybyły kanałem na Żoliborz gen. Grzegorz akceptował plan mjr. O., a łączność radiowa ze Starym Miastem pozwalała liczyć na ich uzgodnioną w czasie akcji z tamtej strony niemieckiego pierścienia.

Wiemy z góry, że natarcie będzie ciężkie. Rozpoznanie jest tylko bardzo ogólne, właściwie trzeba je będzie robić dopiero w walce. Nieznane są stanowiska ckmów npla, nieznane jego umocnienie, nie udało się do ostatniej chwili ustalić wciąż zmieniającej pozycji pociągu pancernego. Doświadczenia pierwszego, nieudanego natarcia z przed kilku dni wskazują, że leśny żołnierz jest wśród miejskich kamienie miękki, że ogień broni maszynowej i artylerji zwłaszcza strzelającej amunicją świetlną, działa nań bardzo deprymująco.

Jeśli dowództwo polskie mimo to po raz drugi podjęło próbę uderzenia na tym samym odcinku, to musieli wplynać na to decyzję, coraz bardziej katastrofalne położenie odciętej „Starówki”, dalsze umacnianie linii niemieckich i wzrastające za każdym

razem ryzyko przejść kanałami. Udana natarcie, które doszłoby do Starego Miasta, miałyby tak wielkie znaczenie moralne i materialne, że nakazywało podjęcie nawet dużego ryzyka. Dowódca winien był natomiast zrobić największy wysiłek by ograniczyć to ryzyko do niezbędnego minimum.

Około godziny jedenastej wysłaliśmy na pozycje wyjściowe do natarcia, przewidzianego w pasie 600 metrów od Dworca Gdańskiego na Zachód. Jednocześnie z głównym uderzeniem miejscowe oddziały Żoliborza wykonują pozorne uderzenie na wschód od wiaduktu.

Noc jest dość widna, lecz mimo to białe rakiety niemieckie oświetlają regularnie przedpole. Ciszę przerywają tylko rzadkie pojedyncze strzały kb, czasem wrzwie się zapóźniona seria ckm. Na odcinku spółkój. Do Dworca Gdańskiego i kolei mamy około 300 metrów i dalej co najmniej drugie tyle do przypuszczalnie naszych pierwszych barykad.

Dowódcy kompanii wydają ostatnie rozkazy. Wśród ogródków działkowych widają schyłone przbiegające postacie. Po raz ostatni wszystko uspakaja się na chwilę i wreszcie kompanie wychodzą. Każdy metr, jaki uda się przejść bez walki, zwiększa szanse zaskoczenia, zwiększa możliwości przebiecia się. Żołnierze posuwają się cicho. skokami, schyleni wśród ogródków działkowych.

Pierwszy ckm odezwał się na lewym skrzydle, koło wiaduktu. I zaraz zrobiła się awantura na całym odcinku. Rakiety. Mnóstwo rakiet. Białe i potem zaraz czerwone: żądanie ognia artyleryjskiego. Robi się zupełnie jasno.

Ckm-y niemieckie walą wściekle. Strzelają świetlnymi pociskami. Widać jak początkowo górują, ale zaraz poprawiają celownik. Pociąg pancerny niestety również zdążył na czas. Jest niedaleko. Jego szczebliwie czterdziestki strzelają na ukos wzdłuż naszych linii. Trzecia kompania dochodzi mimo to aż do zabudowań Dworca Gdańskiego. Słychać tam nasze granaty i widać ogień podpalanych budynków.

Drugie natarcie oddziałów leśnych z Żoliborza na Stare Miasto zalało się wśród bardzo wysokich strat. Oddziały miały po pięćdziesiąt procent strat. Nie wróciło dwu dowódców kompanii. Wydaje mi się, że przy tym stosunku sił a zwłaszcza przy olbrzymiej przewadze ogniowej nieprzyjaciela, nie można było tamtędy przejść.

Żołnierz leśny drogę zapłacił tym razem za bilet wstępu na warszawską tragedię. Wielu z tych chłopców widziało Warszawę z bliska po raz pierwszy i mogło oglądać ją tylko bardzo krótko. Ale niejednen z nich mógł mieć zachwyt w gasnących oczach, gdy wśród wiązek pocisków smugowych, w migotliwym świetle różnobarwnych rakiet, przywarł ostatnim spojrzeniem do sylwetki Warszawy podświetlonej luną pożarów. Szedł do niej setki kilometrów, a zabrało mu tych ostatnich czterystu metrów.

Wycofujemy się. Główna troska obecnie, to podniesienie jak największej ilości rannych z przedpola. Ale Niemcy wiedzą o tym również dobrze jak my, a zasady prowadzenia wojny z „polskimi bandytami” wykluczają jakikolwiek względy dla patroli sanitarnych z opakami Czerwonego Krzyża. Wszelkie próby wyjścia na przedpole wywołują natychmiast ogień niemieckich ckmów. Robi się coraz jaśniejsze. Oddziały schodzą na kwatery, rannych odnoszą na punkty opatrunkowe. Czekam z pocztem dowódcy na ostatnie schodzące patrole. Brak Kubusia i Teresy.

Nagle na prawym skrzydle, o dwieście metrów przed nami zrywają się geste serie ckm. Jest jeszcze niedostatecznie widno, by móc coś zobaczyć na tę odległość, ale to nie są przypadkowe strzały. Gdyby nie brak ognia artyleryjskiego, to podejrzwałbym niemieckie przeciwnatarcie. Strzały są wyraźnie zlokalizowane na przedłużeniu ul. Felińskiego: Przez chwilę strzelanina rozszerza się na cały odcinek, po czym stopniowo cisza zalega znowu.

W drodze na kwatery dogania mnie Kubus. Ciężko jest wracać po nieudanym natarciu, zwłaszcza, gdy tyłu ludzi zostało na przedpolu. Idziemy, milcząc. Kubus jest bardzo blady. Pierwszy raz widzę jego ogromne zmęczenie. Dopiero na pl. Wilsona, niedaleko naszej kwatery, odzywa się do mnie, patrząc w ziemię.

„Chodziłem po Teresę. Wysłyły we dwie z noszami po rannych. Nie mogły szybko wyciągnąć ciężko rannego chłopca ze zdobytego niemieckiego bunkra. Tam jej zastał świt i zobaczyła obsługa niemieckiego ckm. Towarzyszka Teresy wycofała się po pomoc i wskazała kierunek. Przedłużenie ul. Felińskiego. Nie pozwoliłem jej tam wracać ze mną, bo już było zupełnie widno i strzelali ostro. Wiesz, chciałem dokończyć Teresie tę historyjkę o spadochroniarzach, ale będę musiał trochę poczekać, bo ją dwa razy trafili i jest nieprzytomna”.

Historyjki o spadochroniarzach nie zdążył Kubus opowiedzieć Teresie już nigdy. W dwa dni później on dostał Krzyż Walecznych po raz drugi, a ona Krzyż Walecznych i krzyż drewniany. Oba po raz pierwszy i ostatni.

## KLECHDA

*Pytacie się skąd nasza wiara?  
Ach, jak przypowieść krąży stara,  
Jak woda płuszcze, i na blichu,  
Gdzie suszą się uprane płótna  
Z wiatrami chodzi, matka smutna,  
I szepeć coś pocichu.*

*Domy rozbite, kraj zdradzony?  
Ach, z jakiegokolwiek spojrzysz strony,  
Widzisz tę postać, myślisz — wdowa,  
A to w powietrzu ktoś pisany,  
Z ust do ust sobie podawany,  
Jak klechda narodowa.*

*Któż ją zrozumie, kto odczyta?  
Najlepiej latem iść śród żyta,  
Najlepiej wczesnie o świtaniu,  
Kiedy od traw i ponad kłosa  
Ziemia uderza w niebogłosy,  
Zastuchać się w śpiewaniu.*

*Co wam powiada szum ten senny?  
Coś jak dziewanny, jak nowenny,  
Jak ptak światłami wyszywany,  
A w górach zdarza się też czasem,  
Że bukowinny zabrzmi lasem  
I biją w świat organy.*

*I cóż wy macie z tej muzyki?  
Lekarstwa szławi i armiki  
I chleb ościsty i mogiły,  
Gdzie pod sosnami teraz leży  
Tyle różanców i szkaplerzy,  
A w każdej z nich, czyjś miły.*

*Więc znów o krzywdzie zacznieś swojej?  
Ach, kogóż ona niepokoi!  
Jak garść barwinków śpi cmentarna,  
Ciemno-niebieskie kwiaty pleni  
I czeka tak, aż na jesieni  
Posieje swoje ziarna.*

*Lecz jakie zbiory da ta krzywda?  
Ach, czarny plon ze swoich żniw da  
I czarną wargą się powtórzy.  
Cóż mamy począć? Taka dola,  
Taki nasz kraj i takie pola,  
Ostrony dzikiej rózgi.*

*I jeszcze co was czeka, powiedź?  
Ach, polski cyprys, nasz jałowiec,  
I sójka w locie, leśna żona,  
I, niby święta paproć kraju,  
W skamienielnie obyczaj  
Ta miłość utajona.*

*I dokąd, myślisz, z nią zajdziecie?  
W kurzawę pylną gdzieś na świecie  
I kiedy czas w chomątów chrzęście  
Zatrzyma wóz i w drodze stanie,  
Pójdziemy niosąc to śpiewanie,  
W osleple, ciemne szczęście.*

*Ach, bo to wszystko, jak muzyka,  
Jak wiatr na blichu, róża dzika,  
Niczym się jaśniej nie wypowie,  
Niż tym, że z ziemi się wydarli  
Z żywym wierzyć nasi zmarli,  
Znajomi aniołowie.*

*I o tym woda nasza pluszcze,  
Omszony las i sarnie puszcze  
I nasze łąki z aksaminu,  
I chór tak modli się w kościołach  
I matki piszą nam na czołach  
To przykazanie bytu.*

*Więc któż, powiedzcie, nam odbierze  
Amulet z klechdy i szkaplerze  
I czego będzie nam chciał dowieść?  
Ach, śmierć i życie, to nie wszystko!  
O tym graj ziemi, organisto —  
I to jest nasza powieść.*

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

AGATON

# Z ruchu wydawniczego

\*Porucznik Herbert — czyli Janusz Meissner — godzin jest istotnie zażdrości, jako ten uprzywilejowany polski autor na emigracji, którego książki pojawiają się w oznaczonych terminach i którego rękopisy nie wylegają się po szufladach. Na ogół bowiem pisarze polscy na emigracji muszą odprawiać nielada ćwiczenia w sztuce cierpliwości ze względu na nikłość naszej inicjatywy wydawniczej. Tak się niestety złożyło, że nasze placówki wydawnicze na emigracji nie podobały swoim zadaniom; te co miały świetne szanse zaprzepaściły je lekkomyślnie, inne powstały zbyt późno, ażeby otrzymać przędział papieru i wejść na rynek, jeszcze inne wreszcie wykazują sporą dozę bezczynności i ograniczają się do przedrukowywania dawnych autorów. Jakkolwiek plany takie są wiele szlachetne, to jednak polskie placówki wydawnicze winny dbać o autora współczesnego. Inaczej autorzy emigracyjni będą zmuszeni do zawieszenia swojej pracy pisarskiej na kolku; albowiem wyczekiwanie na łaskę wydania książki odbiera autorowi bodźca do pracy i sprawia, że nie potrafi on pracować nad nową rzeczą.

nie mówiąc już o możliwości — i potrzebie bardzo pilnej — wysyłania książek do Polski, gdzie dalej panuje całkowity głód słowa drukowanego. Wątpić należy, by rynek wydawniczy w Polsce potrafił jako tako się zorganizować przed upływem roku. Każda zatem książka beletrystyczna wydana dzisiaj w Londynie może znaleźć zbyt na paru rynkach — niech tylko nasi wydawcy przejawiają więcej inicjatywy! Dowiaduje się właśnie, że pewne koła czeskie, mające oparcie o firmę wydawniczą w Londynie, planują drukowanie książek w Londynie dla Polski. Nie dziwiłbym się, gdyby ci Czesi wystartowali przed nami i zyskali sobie nawet monopol wywozowy. Może to ostrzeżenie skłoni naszych wydawców do podjęcia energiczniejszej akcji?

„L” jak Lucy” jest dalszym ciągiem serii „Żądło Genowefy”, którą miałem sposobność omawiać na tych łamach. Tom ten wydaje mi się pod pewnymi względami słabszy w napięciu i drama-

cie od zbioru poprzedniego. Nie ma w nim tak doskonałych opowiadań jak „Święta bomby” i „Trzynasta wypawa”. „L” jak Lucy” jest pogodniejsza w nastroju, jakkolwiek autor stwierdza, że bohater opowiadań: Sarat wydal mu się „tragiczny”.

Tego tragizmu Sarata stosunkowo niewiele odnajdujemy w samym tomie; natomiast mamy świetne próbki humoru i „ducha zespołowego, pokazu esprit de corps załogi. Ponieważ Meissner — przepraszam Herbert — kładzie nacisk na ten motyw zespołowy, przypomniał mi się w odległym skojarzeniu Josepha Conrada „Murzyn z załogi „Narcyza”. Conrad rozwiązywał w swojej powieści zarówno zagadnienie zespołu i walki załogi z żywiołem burzy, jak i dramat załogi w stosunku do murzyna. Ton powieści Conrada — jak wszystkich jego rzeczy — jest istotnie tragiczny; Meissner jest zbyt wielkim optymistą życiowym, ażeby mógł zbyt długo wytrwać przy tragicznym nastroju.

Dlatego zapowiedź „tragicznego” Sarata nie sprawdza się: pogoda, rozmach, humor panują na scenie zdarzeń, mimo groźnego widma śmierci, katastrofy, wypadku, które wychyla się z każdej karty. Przypuszczam, że ten optymistyczny ton przemawia doskonale do czytelnika angielskiego i amerykańskiego i że powodzenie „Żądła Genowefy” w Ameryce (w wydaniu angielskim) temu właśnie optymizmowi częściowo przypisać należy.

Jakkolwiek „L” jak Lucy” brak kart tak dramatycznych jak w książce poprzedniej, to jednak ma ona inną zaletę: jest równiejsza, nie ma w niej przeskoków jak w „Żądle Genowefy”, gdzie obok felietonu (do tej kategorii należały pierwsze rozdziały opisujące wędrówkę z Polski do W. Brytanii) były doskonale opracowane literackie utwory. „L” jak Lucy” jest jednolita w tonie, lepiej rozplanowana. Humor i werwa dodają czaru książce.

Osobiście mam zastrzeżenia co do

pewnych części jak n.p. „Świńska sprawa”. Autor używa tam słownictwa Wiecha i wyraźnie go naśladuje. Otóż wydaje mi się, że język Wiecha jest tworem Wiecha i że dopiero felietony Wiecha sprawiły, iż wiele osób poczęło używać tych językowych chwytów. Jest rzeczą znamionną, iż najgłębszej „językiem Wiecha” mówili inteligenci i że n.p. w Warszawie lubował się w tym języku M.S.Z. z ówczesnym ministrem spraw zagr. na czele (przypuszczam, że lojalni urzędnicy chcieli naśladować swojego szefa we wszystkim, co jest cechą dobrych urzędników). Ulica Warszawy nie używała tego języka, a jeżeli mówiła „żargonem” to nieco innym. Dlatego wątpię nieco w autentyzm opowiadania Przeszyka.

Są to jednak drobne skazy na doskonałej całości, którą czyta się gładko. Autor wie jak wywoływać nastroj, jak operować skrótami. Godna pochwały jest jego oszczędność słowa (i to uczciwego, doskonałego polskiego słowa) — jakaż cenna rzecz u polskiego autora! Równie godne pochwały jest pohamowanie wszelkiej rozlewności uczucia, wszelkiej czułości, lżawości. Książka jest autentyczna, prowadziwa przez ten właśnie brak wszelkiego przyoznaczania na temat lotnictwa, całej literatury, która przychodzi do głowy — laikom lotnictwa.

Postaci opowiadania są żywe, jakkolwiek nie dowiadujemy się wiele o ich charakterze: poznajemy ich charakter z zachowania się tych osób, poznajemy go w akcji. Meissner stawia swoich ludzi w ogniu działania; ich osobowość zarysowuje się przed naszymi oczyma ostro, albowiem akcja jest dramatyczna, albowiem refleksor akcji obrysowuje wyraziście człowieka.

„L” jak Lucy” jest dalszym ogniwem opowiadań lotniczych Meissnera, które zyskały sobie prawo obywatelstwa w naszej literaturze. Książce tej nie trzeba życzyć powodzenia — da sobie radę doskonale. Raczej można pozazdrości autorowi jego życiowej energii rozmachu i uporu.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

## Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,663

W załączeniu przesyłam M.O. na kwotę £6.14.7½ (słownie: sześć funtów, czternaście szylingów i siedem i pół pенса) jako zebrane przez II-gą czołówkę teatralną „Czwórka Kaprali” podczas wigilii Komp. Dow. J.W.W.B. oraz Komp. Opieki w Duddingston Camp, na biedne dzieci polskie w Niemczech.

Przesyłam w załączeniu £4 (cztery funty), zebrane przez żołnierzy tutejszego oddziału podczas przedstawienia 2-giej Czoł. Teatr. w dniu 27.12.1945. Powyższą sumę proszę przekazać na zakup książek dla dzieci polskich w Niemczech. Oficer Opieki n/Z.

M. Jam. por.  
W załączeniu przesyłam Money Order Nr. KD 92.803 na kwotę £1.1.11 zebraną

przez szereg. Sam. Dyonu Art. Plot. C. drogą dobrowolnych składek z życzeniem przekazania tej sumy do P. T. Polski Walczącej na pomoc byłym jeńcom polskim w Niemczech.

D-ca Sam. Dyonu Art. Plot C. J. M. kpt. art.

Łączną sumę zbiorów w dzisiejszym numerze £11.16.6½ (słownie: jedenaście funtów, szesnaście szylingów i sześć i pół pенса) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem „Polski Walczącej” do £1.663.2.7 (słownie: tysiąc sześćset sześćdziesiąt trzy funty, dwa szylingi i siedem pенса).

## NA FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJ-SKA

W załączeniu przesyłam czek na £1.10. (jeden funt dziesięć szylingów) z przeznaczeniem na Fundusz Społeczny Wojska zamiast życzeń świątecznych.

M. plk. P/91 Polish Forces.

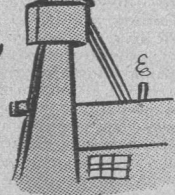
## NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Please accept enclosed £10 further contribution to Polish Children Rescue Fund with best wishes from Scottish Polish Society at Pitten Weem.

Georgia Hughes.  
„Es-ka” sh. 10 (dziesięć szylingów) na fundusz pomocy dzieciom w kraju, jako nieprzyjęte honorarium za poradę.

# WERINAJSEK

...ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...  
UMIZGI TEREHAŃSKIE CZYLI...



„SPEC” WOJSKOWY  
Jeden z rodaków opowiada swoje wspomnienia z okresu nalotów na Londyn:  
— Powiadam ci, spałem jak zabity! A tu jak nie rygnie bomba czasowa, aż podskożyłem na łóżku! Szelma dopiero po trzech dniach eksplozowała!  
— Co ty mówisz! Pewnie lotnik zrzucił ją z dużej wysokości!...

DETTO  
— No jak tam żyją nasi — zapytuje Polak-Londyńczyk żołnierza, który wrócił z północnej Szkocji z krainy „wiecznych lodów i śniegów”...  
— Dziękuję! Po każdym dancingu pomatu pękają lody...

NOWY KURS  
— Pan wie, że duża część naszych rodaków zapisuje się na kolejnictwo?  
— Dlaczego?  
— Chce „wekslować”!...

## PROSTA ODPOWIEŹ



— Panie szefie, melduję, że mi buty ciekną!  
— A co wy jesteście ślepi? Nie widzicie, że deszcz pada!...

W LONDYNIE  
— Gdzie pan teraz pracuje — zapytuje rodak ze Szkocji „Londyńczyka”.  
— W tręsurze!  
— W ogrodzie zoologicznym, czy w cyrku?  
— Nie, no w tym Komitecie „Treasury”...

## AUTENTYCZNE

Pewnego znanego dziennikarza, który wyładował w W. Brytanii w roku 1940, spotyka jeden z rodaków:  
— Pan Polak?  
— Tak! A pan?  
— Też Polak! Tyż! temu przybyłem z Niemiec. A pan pewnie jest z tej starej emigracji?...

HALE SZKOCKIE  
Pewnego dowódcę, z dalekiej, północnej Szkocji, zapytują koledzy w Londynie:  
— A pan pułkownik w których stronach Szkocji b a e u j e?...

W POGONI ZA OPAŁEM...  
— Teraz pan się żeni? Należało to zrobić trzy lata temu!  
— A czy ja mogłem przypuszczać, że zima będzie taka mroźna?...

NOWY ZAWÓD W LONDYNIE  
— Gdzie pan pracuje?  
— W kamieniolomach!  
— W kamieniolomach?? Na stare lata?..  
— Trudno! Z czegoś trzeba żyć! Handluje kamieniami do zegarków!...

NOWOŚCI DLA „LONDYŃCZYKÓW”  
W odróżnieniu od „czarnego rynku” w Londynie, ma powstać „biały rynek”, na którym mają być sprzedawane takie towary, jak: jedwab, masło, mleko i papier...

## NA HANDEL WYMIENNY!

Szkot zapytuje Anglika w Londynie:  
— Co to jest, że u was w Londynie nie można dostać papierosów?  
— Trudno, całą produkcję wysyłamy na eksport!  
— Dokąd?  
— Do Szkocji! Nam potrzebna jest szkocka whisky!...

## PODOBNO POLACY ZMIENIAJĄ SWOJE M.P....



... Tam gdzie diabeł mówi — do branoć! ...

Tekst i rysunki: TONY

## Konkurs polonistyczny młodzieży polskiej na uchodźstwie

W końcu października 1945 r. odbyło się posiedzenie jury Międzynarodowego Konkursu Polonistycznego, zorganizowanego przez Komitet Ochrony Czystości Języka Polskiego w Londynie. Na posiedzeniu byli obecni: Dr. Zygmunt Nowakowski (prezes Komitetu), mgr. Maria Danilewiczowa, Dr. Mieczysław Giergielewicz, Dr. Maria Patkaniowska-Corbridge, Dr. Tymon Terlecki i Dr. Ignacy Wisniewski.  
W konkursie wzięła udział polska młodzież szkół powszechnych oraz szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych z 7 krajów, a mianowicie: Wielkiej Brytanii, Afryki Wschodniej i Południowej, Indii, Palestyny, Persji i Nowej Zelandii. Selekcje wstępne przeprowadziło nauczycielstwo poszczególnych szkół. Do ostatecznej eliminacji nadesłano 331 prac, które sąd

konkursowy rozpatrzył na kilku zebraniach przygotowawczych.  
Jury wyraziło uznanie dla ogólnego poziomu prac konkursowych, które mimo ciężkich warunków nauki języka ojczystego na uchodźstwie wykazały należyte opanowanie języka oraz wysoki stopień umiejętności stylistycznych.  
Do nagrody zakwalifikowano 13 prac. Nazwiska nagrodzonych jury uszeregowało w porządku alfabetycznym, nie określając kolejności miejsc. Nagrody otrzymali:  
Barbara Hoffmannówna (Ain-Karem, Palestyna) za pracę p.t. „Jak było u nas w domu”.  
Wanda Kamska (Ain-Karem, Palestyna) za pracę p.t. „Jak było u nas w domu”.  
Irena Krażyńska (Tengeru, Lic. i Gimn.) za pracę p.t. „Moje miasto w Polsce—Wilno”.

Mirosław Krażyński (Tengeru, Lic. i Gimn.) za pracę p.t. „List do żołnierza Armii Krajowej”.  
Danuta Leliwa (Szkocja, Lic. i Gimn. żeńskie) za pracę p.t. „Moje miasto w Polsce”.  
Jadwiga Lipska (Palestyna, Szk. Mł. Ochotn. Nazaret) za pracę p.t. „Moje miasto w Polsce—Kraków”.  
Wanda Machlejdówna (Szkocja, Lic. i Gimn. żeńskie) za pracę p.t. „Moje miasto—Warszawa”.  
Anna Manterysówna (Nowa Zel., Pahiata) za pracę p.t. „Moja wieś w Polsce”.  
Liliana Novi (Szkoła Mł. Och., Nazaret, Palestyna) za pracę p.t. „Moje miasto w Polsce”.  
Danuta Pniowska (Gmn. i Lic. w Valivada (Kolhapur) Indie) za pracę p.t. „Moja wieś w Polsce”.

Ryszard Poddubiuk (Palestyna, Szk. Kadetów, Barbara) za pracę p.t. „Moje miasto w Polsce”.  
Wanda Roučekówna (Tengeru, Lic. i Gimn.) za pracę p.t. „List do żołnierza Armii Krajowej”.  
Halina Skowronka (Tengeru, Lic. i Gimn.) za pracę p.t. „Moja wieś w Polsce”.  
Ponad to sąd konkursowy wyróżnił 40 prac, odznaczających się zaletami języka i treści.  
Jury podkreśliło szczególnie wysoki poziom prac nadesłanych z Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Tengeru (Tanganyka), które uzyskały największą liczbę nagród i wyróżnień.  
Wszyscy uczestnicy konkursu, których prace zostały nagrodzone lub wyróżnione, otrzymali upominki w postaci książek.

## POSZUKIWANIA

Ktokolwiek posiada wiadomości o Janie OLBRICH, kierowniku szkoły, przebywającym w roku 1941 koło Kirowa (Rosja), proszony jest o podanie ich pod adresem: Stanisław ANTOSZEWSKI, c/o Mrs. Reid, 35, Eldon Street, Glasgow, C.3. Scotland.  
Żona Emma i córka są zdrowe. Gazety obozowe prosi się o przedruk.  
Por. Cz. FICKOWSKI, XC Polish Military Centre 8 Corps District B.A.O.R. poszukuje osób, mogących udzielić wiadomości o losie żony MARIJ z Grabowskich FICKOWSKIEJ i synu ANDRZEJU, wywiezionych 5 sierpnia 1944 r. z Warszawy. Poszukuje również Henryka HANKIEWICZA.  
Inż. Marian MOGILNICKI, brat Kazika, Halina WŁODEK poszukiwani przez Lizę BOWDEN, 21, Talbot Street, Cardiff, Wales, U.K. — Wiadomości od rodziny.

SPIS RZECZY  
Aleksander Janowski: Wyrwać w jedności. — Juliusz Słowacki: Do matki (wiersz). — Konny Artylerzysta: Ochotnicy z Polonii Zagranicznej. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Nik: Polska pod okupacją: krew i złoto. — Poradnik żołnierski. — Agaton: „Ludzie z lasu.” — Kazimierz Wierzyński: Klechda (wiersz). — Zbigniew Grabowski: Z ruchu wydawniczego. — Konkurs polonistyczny młodzieży polskiej na uchodźstwie. — Tony: Werinajsek. — Zbiórki.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST  
Adres Redakcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2, Tel.: CENTRAL 3372-3  
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.  
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.  
Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$. 1.00 c.  
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.  
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.  
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.  
Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?  
ST. JAMES' BALM  
ANTIVIRUS OINTMENT  
DESTROYS GERMS AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT  
Send for FREE SAMPLE  
MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd  
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25